OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | 10 GROSZY

Rok II. | Kraków Piątek 2 Grudnia 1932 | Nr. 335

Kropla pomocy wobec morza nędzy

Zasiłki otrzyma w grudniu 45000 bezrobotnych, a pozostali?

Wczorajszy dzień należy do pracowitych dla Zarządu Głównego Funduszu Bezrobocia. Na posiedzeniu zarządu pod przewodnictwem wiceministra Rożnowskiego załatwiono szereg spraw.

Przedewszystkiem ustalono kwotę zasiłków dla bezrobotnych robotników na m. grudzień w wysokości 2.272.550 zł. dla około 45 tysięcy osób.

Zasiłki te, jak i liczba osób, uprawnionych do korzystania z Funduszu — nie stoją w żadnym stosunku do potrzeb wielotysiecznej rzeszy głodnych. Zdaje sobie z tego sprawę i zarząd Funduszu. Postanowił on zwrócić się do ministra Opieki Społecznej o rozszerzenie akcji zasiłkowej dla bezrobotnych. Ministrowi przysługuje bowiem prawo zmniejszenia ilości dni pracy w tygodniu poniżej 6-ciu przy wymiarze zasiłków, a to umożliwi wypłatę zasiłków tym, którzy nie mieli do nich prawa.

Zarząd Funduszu ma też ustalić zakres prac wspólnych z Naczelnym Komitetem Funduszu Pomocy Bezrobotnym.

Porównajmy teraz te poczynania (o poczynaniach realnych, któreby już odczuli bezrobotni, Naczelnego Komitetu— jeszcze nie wiemy) z liczbą choćby „oficjalnych" bezrobotnych: 167.370 osób (wzrost w ostatnim tygodniu o 6.693), a łatwo dojdziemy do wniosku, że wobec rozmiarów nędzy jesteśmy bezradni.

W zakończeniu naszej ankiety domagaliśmy się zdecydowanych posunięć ze strony rządu — domagamy się ich nadal, gdyż dzień za dniem mija, a głód i zimno spychają coraz więcej osób i coraz głebiej w otchłań rozpaczy.

Szkodliwe oszczędności samorządów

Akcja oszczędnościowa prowadzona jest obecnie na terenie całej Polski we wszystkich samorządach. Odbywa się ona przedewszystkiem wskutek zmniejszonych wpływów budżetowych, następnie pod naporem władz nadzorczych, domagających się skreśleń w pozycjach wydatków. W niektórych miastach, jak wynika z nadsyłanych do Warszawy raportów, oszczędności przybrały tak wielkie rozmiary ,iż działalność samorządu narażona jest na szwank. Wskutek skreśleń budżetowych, prace samorządu zamykają się jedynie w ramach wykonywania poruczonych zleceń. Samodzielne działy gospodarki miejskiej, zwłaszcza w dziedzinie opieki społecznej, w dziedzinie oświatowej, i zdrowia zostały usunięte na plan drugi, co jest ze wszechmiar szkodliwe. Dodać należy, że zachodzą obawy, by życie społeczno - samorządowe nie straciło z powodu takich oszczędności. Władze nadzorcze mają w tej sprawie wydać specjalne wyjaśnienie.

Katastrofa w windzie kolei podziemnej

21 osób spadło w przepaść

W stolicy Hiszpanji, Madrycie, wydarzyła się na kolei podziemnej wstrząsająca katastrofa. Oto oberwała się winda, w której znajdowało się 21 osób. Winda spadła ze znacznej wysokości i uległa zdruzgotaniu. Wszyscy pasażerowie odnieśli rany, wielu uległo wstrząsowi nerwowemu z przerażenia. Ze strasznej przepaści rannych wydobyła straż ogniowa.

Kongres kolejarzy słowiańskich w Pradze czeskiej

PRAGA. (P.A.T.). Zakończone zostały tutaj obrady związków kolejarzy polskich, czeskosłowackich i jugosłowiańskich, w czasie których ukonstytuowano Ligę kolejarzy i marynarzy słowiańskich.

Prezesem Ligi wybrany został prezes związku czeskosłowackiego poseł Prochazka, wiceprezesami — przewodniczący Związku Polskiego Łopuszański oraz przewodniczący Związku Jugosłowiańskiego Gjuricz. Zadaniem Ligi jest współpraca kolejarzy trzech państw na terenie zawodowym i kulturalnym. W ciągu pierwszych trzech lat siedzibą Ligi będzie Praga, w następnych trzech latach Warszawa, poczem Białogród.

Kongres wysłał telegramy hołdownicze do Prezydenta Masaryka, Prezydenta Mościckiego oraz do króla Aleksandra. Delegacje związków polskiego i jugosłowiańskiego złożyły wieńce na grobie Nieznanego Żołnierza.

Min. Beck u premiera Herriota

PARYŻ (PAT) — Herriot przyjął wczoraj min. Spraw Zagr. płk. Becka, któremu towarzyszył ambasador Chłapowski.

W rozmowie poruszone zostały problemy, związane z obecnym stanem spraw rozbrojeniowych, w szczególności z przewidywaną w najbliższym czasie wymianą zdań pięciu mocarstw.

Min. Beck w godzinach wieczornych wyjechał do Warszawy.

GIEŁDA

Obroty małe, tendencja niejednolita. Dolar — 8.91 i trzy czwarte, rubel złoty — 4.59.

Tendencja dla pożyczek państwowych mocna. Obroty akcjami minimalne.

Wielkie awantury przeciwżydowskie

Komuniści i męty uliczne wyzyskują sytuację

Szereg rannych w bójkach ulicznych

Według doniesień P. A. T. ze Lwowa, bezpośrednio po pogrzebie ś. p. Grotkowskiego, nieliczne grupy młodzieży akademickiej próbowały rozpocząć demonstracje na ulicy Walickiej i Kopernika. Jak zwykle przy tych demonstracjach, za młodzieżą bezpośrednio posuwały się zbiorowiska mętów ulicznych, poszukujące łatwego żeru. Skonsygnowana policja demonstrację przy ul. Halickiej rozproszyła.

Agitatorzy komunistyczni, pragnąc za wszelką cenę wywołać awantury i ekscesy na rachunek młodzieży akademickiej, wczoraj zrana **urządzili napad na Michała Sojkę, lat 19, praktykanta drukarskiego, którego pobito i raniono w twarz.** Organa policji niezwłocznie interwenjowały i aresztowały sprawców pobicia Leona i Zygmunta Czechowiczów, pracowników fryzjerskich, znanych w mieście komunistów.

Organa policji postanowiły zlikwidować grupy mętów i osaczyć je, celem ujęcia. Kiedy młodzież akademicka rozpoczęła demonstracje, nieobserwowany dotychczas przez policję agitator, który śledził ruchy swych współtowarzyszy i stał w tym celu w jednej z bram przy ul. Kopernika, wyjął w tym momencie rewolwer. Ruch ten zauważył przechodzący w tym czasie akademik Zygmunt Zamorski i usiłował chwycić go za rękę. **W momencie tym padł strzał, który, trafiając studenta Zamorskiego, rozszarpał mu dłoń. Podczas szamotania się padł drugi strzał, tym razem raniąc Zamorskiego w szyję.** Wskutek powstałego zamieszania zamachowiec przy pomocy dwóch towarzyszy zdołał zbiec. Policja, opierając się na wskazówkach świadków, dokonała wielu aresztowań. Rannego studenta opatrzyło na miejscu pogotowie i odwiozło go do szpitala powszechnego.

Zamorski jest znany na bruku lwowskim ze sprawy sądowej z lekarzem dr. Tomaszewskim. Stan zdrowia Zamorskiego jest bardzo ciężki.

LWÓW (PAT). — Noc z dn. 29 na 30 listopada w całem mieście przeszła zupełnie spokojnie. Zanotowano jedynie wypadek wybicia szyb w mieszkaniu d-ra Hemerlinga przy ul. Św. Zofji 40.

Stan zdrowia akademików Boemma i Zamorskiego przebywających w szpitalu nie budzi obaw.

Międzynarodówka naftowa radzi

PARYŻ. (A.T.E.). Wczoraj w Paryżu rozpoczęły się obrady konferencji naftowej, w której biorą udział przedstawiciele wszystkich wielkich koncernów naftowych. Na konferencji niema przedstawicieli sowieckiej produkcji naftowej. Obrady mają na celu porozumienie w sprawie podwyższenia cen nafty o 25 proc., oraz w sprawie minimalnej produkcji. Rząd sowiecki, jak donosi „Le Matin" — oświadczył gotowość zastosowania się do uchwał paryskich.

Zdefraudował 69 tys. zł., hulał teraz płacze

Są ludzie, którzy dotąd będą uczciwy, dopóki nie zaczną dużo zarabiać, a wtedy — zaczynają kraść na całego.

Gdy cierpi nędzę — wzdycha i stara się być bardziej pilnym w pracy, zasłużyć na podwyżkę. Pnie się po drabinie karjery i gdy dochrapie się wreszcie większej władzy, wpływów i... okazji, wyłamuje się z szeregów ludzi uczciwych.

Takim był właśnie sądzony wczoraj za nadużycie, fałszerstwa i defraudacje, Józef Owczarek, były prokurent Wytwórni Papierów Wartościowych.

Czem on zresztą nie był w Wytwórni? i kierownikiem rachuby, i buchalterji, i kasy. Słowem możliwości olbrzymie jak na jednego nieuczciwego człowieka.

Dla podległego personelu był „pies"! Nie dość, że stale miano z nim zatargi o to, że nie chce pracować i dopuszcza do szalonych zaległości (maskując w ten sposób kradzież pieniędzy), ale w ostrej formie nie pozwalał, by ktoś zbliżył się do gabinetu **dyrektora** i wniósł broń Boże na niego skargę, bo groził wyrzuceniem z posady.

A sam?

Hulał po całych nocach w najdroższych lokalach rozrywkowych stolicy, szalał otoczony rojem fortancerek, uprawiał rozpustę po gabinetach restauracyjnych i płacił za to wszystko hojnie... skradzionemi pieniędzmi.

Ogółem przywłaszczył na dzikie orgje 69.579 złotych.

Na rozprawie Owczarek nie odpowiadający nawet z aresztu, a pozostając na wolności za kaucją hipoteczną w sumie 30 tys. złotych — nie umiał wytłumaczyć swych postępków, mówiąc, że ogarnął go jakiś szał. Zarabiał tyle, ile 10 robotników razem i jeszcze pobierał parę tysięcy gratyfikacji rocznie!

Płakał, że gorąco żałuje i nie wie, co się z nim działo, że stracił karjerę i wszystko, błagał sąd o litość, ale te jego spóźnione łzy na nikim nie zrobiły wrażenia. Bo taki jest los fałszywych łez i żalu po niewczasie!

Owczarka skazano na trzy lata więzienia i nawet po wyroku nie został aresztowany.

13 kobiet-nędzarek przed sądem

Sąd apelacyjny uniewinnił wszystkie z zarzutu stawiania oporu policji

Sprawę rozruchów na tle eksmitowania za niezapłacone komorne rodziny Kozłowskich w Łodzi, rozpatrywał sąd apelacyjny w Warszawie.

Komornik przyszedł usuwać rzeczy w czasie nieobecności dorosłych domowników, gdy w mieszkaniu były tylko trzy 16-letnie panienki. Wszczęły one alarm. Zebrał się tłum wzburzonych biedaków, którzy stawili opór policji i trzeba było wzywać aż oddział policji konnej.

Za podburzanie tłumu do stawiania policji oporu, oskarżono 13 kobiet, z czego 10 osób uniewinniono, a 3 panienki sąd skazał na niewielkie kary, uznając jednak winę policji, która miała możność zamieszki stłumić w zarodku, przez rozproszenie pierwszych grup ludzi.

Sąd stwierdził, że pobudką działania oskarżonych była skrajna nędza, którą trudno zrozumieć człowiekowi, żyjącemu w normalnej sytuacji.

Na wniosek prokuratora sąd apelacyjny sprawę umorzył.

Wołanie o ratunek dla bezrobotnych
nie może ustać
Znamienny list księdza-działacza społecznego

Otrzymaliśmy list następujący:
Panie Redaktorze!

Paląca sprawa kryzysu i bezrobocia wśród mas pracujących zatacza coraz szersze kręgi i nie schodzi ze szpalt prasy. Dowodem tego są listy w tej sprawie do Pańskiego dziennika, a w nich różne projekty zaradzenia złu wobec stałego zwiększania się ilości bezrobotnych naskutek wymawiania pracy w fabrykach i przed siębiorstwach.

Z tych projektów jedne są więcej, drugie mniej realne pod względem możności ich urzeczywistnienia. Należałoby zwrócić uwagę na jedno najważniejsze: skąd wziąć środki i fundusze na przeprowadzenie tej akcji zaradzenia upiornej grozie.

Ofiarność społeczeństwa coraz więcej się kurczy, może najbardziej dlatego, że sprawa ta pozostawiona jest dobrej woli społeczeństwa, że niema w tym względzie specjalnej kontroli nad dochodami i wydatkami tych ludzi, którzy głodującej biedocie bez uszczerbku dla siebie dać mogą i powinni. I tu uważałbym tkwi główne sedno rzeczy, na które najbardziej uwagę zwrócić należy. A z tej racji wypływa racja druga jako conditio sine qua non, (konieczny warunek) to prawo i obowiązek świadczeń na rzecz bezrobotnych z poborów ze strony ludzi, te pobory otrzymujących, jak od Rządu, od instytucji prywatnych, jak świeckich tak duchownych, a nawet wojskowych.

Również co do naturaljów w płodach ziemnych, od producentów t. j. od ziemian większych czy mniejszych otrzymywanych, ten sam system świadczeń musi być wzięty pod rozwagę choćby z uwagi na to, że robotnik to, co zebrał na zimę z pola, albo sam wypracował, albo też za posianie i posadzenie, za uprawę letnią i za zbiór w jesieni zapłacił gotówką lub zbożem w formie ordynarji i t. p.

Akcja ta ratowania bezrobotnych winna być oparta nie na dobrej woli ofiarodawców, lecz na prawie przez Władze Rządowe wydanem. Jak zaś w szczegółach akcję tę przeprowadzić, niech już myślą o tem ci, co jarzmo rządów w Polsce na swe barki wzięli, zaś do pomocy im niech się znajdą ludzie „mądrzy i bezwzględnie uczciwi", a ja bym do dał oraz „bezwzględnie chętni i kompetentni w tych rzeczach, apolityczni", nie koniecznie jednak tylko bezrobotni, lecz tylko nieco więcej czasu mający wolnego, do jakich i ja na skutek pewnych okoliczności takoż się zaliczam. Innego wyjścia nie widzę narazie.

Gdy zaś szczęśliwie przetrwamy zimę i doczekamy wiosny, niech ci głodujący, którzy umieją pracować na roli i nie mają w ręku fachowego uzdolnienia, ani też widoków pracy zarobkowej w mieście, niech zabiegają o kawałek roli, której jeszcze jest w Polsce nie mało wolnej, niech ją uprawiają, niech orzą, bronują, sieją, sadzą, a będą mieli własny chleb, własnemi rękoma wypracowany, może „czarny, razowy, lecz swój", jak powiedział Wojciech do Icka w powieści Junoszy Szaniawskiego p. t. „Icek po dwójny"

I dlatego ze zdaniem pana Macieja Rataja, że osadzenie bezrobotnych na roli byłoby nonsensem gospodarczym z powodu nie opłacalności gospodarki rolnej, co jego zdaniem winno prowadzić w dalszym ciągu do uciekania ludzi pracy ze wsi do miast, jak i z twierdzeniem, że jedynie możliwość konsumcji otworzy drogę do uzdrowienia kryzysu — wcale nie zgadzam się i kategorycznie zaprzeczam tej ewentualności, co czas pokaże wkrótce.

Kończąc, proszę Sz. Pana o podnoszenie głosu w dalszym ciągu w sprawie bezrobocia, bo to dopiero początek i głosy, krytyki i t. d. są, a czynu jeszcze nie ma, a sprawa wielkiej wagi o setki tysięcy istnień ludzkich w Polsce.

Łączę wyrazy szacunku.

Ks. Piotr Bolesław Komorowski
Siedlce

Potworny ojciec uśmiercił niemowlę

Potworny ojciec Stanisław Gawlik, lat 27, ze Skierniewic usiłował zgładzić dwumiesięczne dziecko. Stale się znęcał nad niem i oświadczył żonie, że nie dożyje ono 3 miesięcy. Podejrzewał, że dziecko nie jest jego, a pochodzi z wiarołomstwa. Nie dawał karmić dziecka, wykręcał mu rączki i nóżki, kładł do ust śledzie i surowy groch, aby wywołać chorobę niemowlęcia. Dziecko zmarło wreszcie wskutek uderzenia w główkę. Sąd apelacyjny zatwierdził na zbrodniczego ojca karę 6-ciu lat więzienia.

Abel zabił Kaina

17-letni chłopiec wiejski, Zygmunt Kondracki stanął wczoraj przed sądem za bratobójstwo.

Miał on starszego o kilka lat brata, Eugenjusza, z którym od dłuższego czasu „darli koty". Częste kłótnie i bójki, wzbudzały powszechną niechęć w Piasecznie, gdzie obydwaj zamieszkiwali razem z matką.

Ostatnio posprzeczali się o kamizelkę, którą Eugenjusz zabrał Zygmuntowi i jeszcze uderzył go parę razy laską. W bójce obaj schwycili się za bary. Na krzyk nadbiegł sąsiad i rozdzielił awanturujących się braci, odbierając Eugenjuszowi laskę.

W tym momencie Zygmunt nagle chwycił ze stołu nóż kuchenny i zadał bratu straszny cios w plecy pod lewą łopatkę. Rana była śmiertelna i zgon nastąpił natychmiast.

Oskarżony płacząc i trzęsąc się ze strachu, przedstawia wypadek trochę inaczej. Brat pobił go tego dnia laską i jeszcze chciał uderzyć szpadlem, a on wtedy sięgnął po nóż we własnej obronie.

Matka zwaśnionych synów, mając ciężkie i bolesne zadanie, kogo z nich pochwalić, a kogo potępić, nie bacząc na zasadę, że o umarłym źle mówić nie wypada, oświadczyła, że starszy syn, niebszczyk dawał zawsze powód do awantur.

Obrońca adw. Hecht wywodził więc, że Abel zabił Kaina.

Mściwy sublokator
22 numery programu

(S. F.) Odwieczna wojna właściciela mieszkania z sublokatorem, której ofiarami padło już tyle wybitych zębów, wyrwanych włosów i połamanych mebli, pomimo zmniejszenia się kryzysu mieszkaniowego, pociąga za sobą coraz nowe ofiary.

Między wdową, p. Michaliną Tomczak, a jej sublokatorem, p. Romanem Zakrzewskim, oddawna panowały naprężone stosunki. Sublokator, mszcząc się za natrętne dopominanie się o komorne, systematycznie zatruwał życie swej gospodyni.

P. Tomczak, nie mogąc sobie sama dać rady, poszła na skargę do swego szwagra, p. Aleksandra Tomczaka, który, wysłuchawszy, o co chodzi, zjawił się wkrótce w pokoju p. Zakrzewskiego.

— Dzień dobry — przywitał się grzecznie. — Muszę z panem pogadać w cztery oczy w sprawie mojej bratowej.

— O co chodzi?

— Zaraz bede gadał szczegółowo, tylko nasamprzód szykuj pan worek i dzbanek.

— Poco?

— Worek na te kości, co ci, to buzie,zara połamie, a dzbanek na krew!

P. Zakrzewski chciał się obrazić, ale nie zdążył. I dał wyraz swemu oburzeniu dopiero po 20 minutach, w obecności felczera, który mu bandażował potłuczoną głowę.

Przed Sądem Grodzkim, gdzie p. Zakrzewski **skarżył p. Tomczaka** o pobicie, synek p. Tomczakowej, 12-letni Juljan, zbadany jako świadek, opowiedział o szykanach p. Zakrzewskiego.

— Pan Roman, to ma na mame cały program. Różne numery, zależnie od tego, gdzie mame boli.

Jak mame bolom zemby, to p. Roman bierze nóż i szyby skrobie. Mama sobie raz musiała topionom świecom uszy zalepiać.

Jak mame głowa boli, to p. Roman obrazki przybija. Te same 2 obrazki ze sto razy.

Jak mame żołondek ściska, to p. Roman bierze paczkie papierosów, pare bułek, ksionżke do czytania, żeby mu sie nie nudziło i zamyka sie w wychodku na cały dzień, żeby mamy nie dopuścić.

Jak mame mgli, to p. Roman bez przerwy czka, żeby mame rozdraźnić. Jak mame w boku kłuje...

— Ile tam jeszcze tego? — przerwał zniecierpliwiony sędzia.

— 22 nomery, prosze Sądu.

— Wysoki Sądzie oświadczył oskarżony p. Tomczak po zbadaniu świadka. — Jak go miałem nie pobić? Zdrowie kobiety nie szanował, to żeby choć uszanował chorobe! Ale gdzie tam! Na każde jedne chorobe specjalny nomer miał.

Sąd jednak uznał, że pomimo wszystko, bić pana Tomczakowej nie było wolno i skazał go na 50 **zł. grzywny.**

Wesoły Kącik

SMUTNY FACH



— Już gorzej niż jest być nie może, chyba, że będzie jeszcze gorzej — powiedział, stojący przy restauracyjnym bufecie, człowiek w mundurze listonosza. Potem z wyrazem beznadziejnego smutku wziął w dwa palce kieliszek i łyknął.

— Bo niby dlaczego? — zainteresował się bufetowy, napełniając opróżniony kieliszek. — Przecież pensję panu płacą.

Listonosz spojrzał ponuro na pytającego:

— Żebyś pan listy, tak jak ja, roznosił ,tobyś pan rozumiał co mówie. Ho, ho, panie łaskawy! Przykładowo panu powiem, że ja od tego roznoszenia już się nawet nerwowy zrobiłem. Od tego kwiku, uważa pan, głowa mnie boli.

— Od jakiego kwiku?

— Bo ja przecież od mieszkania do mieszkania chodze, a ble da wszędzie, panie szanowny, kwiczy, jakby kto prosie zarzynał. Chyba koniec świata, prosze pana.

Dawniej bywało przyniosło się człowiekowi list, że mu naprzykład zamożna ciocia umarła. Przeczytał, podskoczył z radości, pocałował się ze mną, zaraz poczęstunek postawił, aż, panie tego, serce rosło.

A dziś? Ciocia umarła?.. „Rety — krzyczy — skąd ja na pogrzeb wezme?" i do mnie zaraz z pretensją, jakbym ja te ciocie udusił ,czy co?

Albo te listy miłosne! Nosiłem, nosiłem swego czasu do kobietek. Tyle za te listy na piwo dostałem, że gdybym te całe piwo wypił, tobym dopiero miał największy brzuch w Warszawie.

A teraz? List do kobiety facet będzie pisał? 30 groszy na marke wyda? Warjat będzie?.. 20 groszy dołoży i obiad zje. Otco!

Choć wi pan? Wczoraj miałem złudzenie, że trafił się nareszcie kochający list. Tak mi jakoś przeczucie mówiło, że w tym liście coś takiego o miłości, uważa pan, o szczęściu, o całowaniu się znajduje. Nie wytrzymałem. Spojrzałem pod światło. I faktycznie przeczytałem. A wie pan co? „Pocałuj mnie w..." — ee... co tam panu będe świństwa gadał!

Wogólności panu powiem, że teraz strach po ludziach z listami chodzić. Czy to przyniesie się komu protest, czy wezwanie, czy inne wymyślanie, zaraz gniewa się taki na listonosza. A niektóry nawet do bicia się porywa. Jiedalej jak pojutrze, sam bede w sądzie o podobną rzecz stawał.

— Pobił pana kto?

— Nie; panie, nie mnie. Ale mojego kolegie listonosza pobili.

— Któż to go pobił?

— Sam go drania pobiłem, bo mi przyniósł wezwanie do zapłacenia ostatniej raty za żoni ne palto... No, nalej pan jeszcze jednego.

Napoleon Sadek.

Atak na cnotliwą mężatkę

Przed sądem apelacyjnym toczyła się sprawa przy drzwiach zamkniętych o usiłowanie zniewolenia młodej mężatki, Ireny S., żony kasjera kolejowego, liczącego lat 60.

Wypadek był głośny i miał miejsce na peronie kolejowym w Piastowie. Późnym wieczorem oskarżony Walery Z., właściciel domu, nawprost stacji, spotkał Irenę S., która prosiła go o papierosa. Oboje usiedli na ławce.

Na to, co się działo później, opuszczona jest zasłona, wiadomo tylko, że gdy pan S. przyjechał, spotkał żonę bardzo zdenerwowaną. Wiadomość o wypadku doszła do sąsiadów, a przez nich do policji. Zajście nabrało tak wielkiego rozgłosu, że małżeństwo S. musiało się wyprowadzić z Piastowa.

Sąd okręgowy skazał Walerego Z. na rok więzienia, choć twierdził on, że był mocno pijany, ale choć nie pamięta, co się z nim działo, jednak nie napastował mężatki.

Sąd apelacyjny po obronie adw. Tyrchowskiego uniewinnił całkowicie oskarżonego, człowieka żonatego, mającego 3 dzieci, a którego żona, niewiasta w stanie odmiennym, głośnym płaczem na sali rozpraw, świadczyła o niewinności męża.

Echo w sądzie
strzałów na ulicy

Około godziny 4-ej nad ranem wychodził po dobrej kolacji i całonocnej zabawie z „Winiarni Ziemiańskiej" p. Jan Zaciewski, inkasent firmy benzynowej Standard Nobel.

Tuż za nim wybiegł jegomość bez kapelusza zato w jasnem palcie, zarepetował na schodach rewolwer i zapytał szoferów stojących przed bramą, dokąd udał się pan, który przed chwilą wyszedł.

Wskazano mu kierunek ulicy Marszałkowskiej. Wzburzony jegomość dogonił p. Zaciewskiego, usiłował wrócić go zpowrotem do restauracji, a gdy ten nie chciał przystać na to, strzelił do niego trzy razy, raniąc w ręce, twarz i nogę.

Dalsze strzały wybiły z hukiem wielką szybę wystawową w sklepie Bruna.

Pech chciał, że obaj panowie, postrzelony i strzelający, aczkolwiek nie znali się zupełnie, mieli coś wspólnego z policją.

Ranny p. Zaciewski jest byłym starszym posterunkowym, cieszącym się jaknajlepszą opinją, a sprawca postrzałów, p. Mieczysław Napartowicz, funkcjonarjuszem w biurze Komendy Głównej Policji.

Tłumaczył się, że dlatego wybiegł za p. Zaciewskim, bo jedna z fortancerek podniosła krzyk, iż skradziono jej torebkę z pieniędzmi, co jak się okazało później, nie odpowiadało rzeczywistości.

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Denley odwrócił się z pogardą. Mieczysław już dla niego od tej chwili nie istniał. Jeżeli nawet nie może zaryzykować nic ponad trzydzieści tysięcy dolarów, to jakiż on współzawodnik dla niego, takiego miljonera?..

Nie spoglądając więc już nawet na Banowicza, a znów tylko patrząc na Sillera, zawołał:

— Dwa dolary za różę, a pięćdziesiąt tysięcy za pocałunek na niej!

Choć większość obecnych stanowili miljonerzy, ale nawet oni uznali cenę za bardzo wygórowaną. Rozległ się szmer zainteresowania. Wszyscy wpili wzrok w Sillera. Mieczysław odrazu przestał dla nich istnieć.

Siller naradzał się ze swemi przyjaciółmi. Niewiadomo było, czy chciał ich poparcia, czy co innego kombinował. Denley z pychą wyczekiwał, aż przeciwnik, jawnie osłabiony, podda się wreszcie.

Wtem ktoś zbliżył się do niego ztyłu i poklepał go po ramieniu. Denley odwrócił się i ujrzał ze zdumieniem, że to — niższy od niego o głowę Mieczysław, którego oczy ciskały błyskawice.

Widząc to Lusia, zbladła, jak trup...

Mieczysław odciągnął go na stronę. Denley, zniecierpliwiony, zapytał:

— Czem mogę panu służyć?

— Jedno pytanie...

— Ale doprawdy tylko jedno, bo nie mam czasu. Co pan sobie życzy?

— Jaką wartość przedstawia dla pana moje życie?

— Bardzo niewielką! — odparł Denley, wzruszając ramionami.

Mieczysław ujrzał zdaleka, że Lusia niemal umiera z rozpaczy. Aby ją uspokoić, mówił dalej z uśmiechem:

— Chciałbym jednak zamienić moje życie...

— Na co?

— Umówimy się w ten sposób. Jutro o drugiej strzeli pan do mnie trzykrotnie z trzydziestu kroków.

— Razby wystarczyło. Jeszcze nigdy nie chybiłem, strzelając do celu. Nigdy, słyszy pan? Nigdy!!!

Mieczysław uśmiechał się w dalszym ciągu. Rzekł:

— A ja jednak panu pozwolę trzy razy strzelić... bo... teraz niech pan słucha uważnie: bo ręka panu zadrży, tak się pan będzie bał...

— Oszalał pan, czy co? Niech pan jeszcze dziś wieczór spisze testament i załatwi drobniejsze sprawy. Ofiaruje mi pan swoje życie? Biorę je. Ale czego pan żąda ode mnie wzamian?

— Zaniecha pan tej licytacji, która mi się grubo nie podoba.

— Patrzcie go!

— Tak jest, grubo mi się nie podoba — powtórzył z naciskiem Mieczysław, — bo stawia wiadomą niewiastę w przykrej i krępującej sytuacji.

— Czy pan był tego samego zdania również wtedy, gdy panu podała różę, na której złożyła pocałunek?

— Zaniecha pan tej licytacji — mówił dalej niestropiony Mieczysław — i jutro z rana punktualnie o godzinie dziesiątej prześle pan pannie Gorczakównie czek na moje nazwisko, opiewający na sto tysięcy dolarów.

Denley namyślał się. Zaniechać licytacji — to byłoby bardzo przykre, ale zato móc usunąć człowieka, w którym widział współzawodnika, i to bardzo niebezpiecznego — to znów gratka, która może się nie powtórzyć.

Wybrał to drugie. Zaniechanie licytacji jakoś sobie wynagrodzi.

Tymczasem Mieczysław mówił dalej:

— Rozumie się samo przez się, że ponieważ ryzykuję moje życie, suma ta więc pozostanie u panny Gorczakówny dla jej spraw dobroczynnych niezależnie od tego, czy pan mnie trafi, czy... chybi...

Słysząc słowo „chybi“, Denley poczuł się dotknięty do żywego. Syknął:

— Na to niech pan nie liczy! Jutro o godzinie drugiej będzie pan trupem!

— Przyjmuje pan więc mój warunek?

— Przyjmuję, przyjmuję!..

— Doskonale. Ale jako uczciwy człowiek, uprzedzam pana, że w tej chwili jeszcze może pan się cofnąć, bo pan na tym interesie strasznie wpada. Powtarzam panu: ręka panu zadrży i chybi pan.

Denley roześmiał się na całe gardło. Postanowił wrócić do Lusi jakby nigdy nic. Aby nie była „stratna“, postanowili jednak licytować dalej, tylko już bez pocałunku i do chwili, gdy Banowicz jej nie przerwie. Siller odrazu się poddał. Zwycięstwo miało więc przypaść Denleyowi.

Aż tu nagle niespodzianka.

Mieczysław wyszedł naprzód i zwracając się z ujmującym uśmiechem do Lusi oraz Denleya, oświadczył:

— Daję za tę różę sto tysięcy dolarów.

Wszyscy umilkli dookoła. Przez parę chwil panowała uroczysta cisza.

Denley gryzł sobie wargi do krwi. Mieczysław spojrzeniem dał mu do zrozumienia, że przyrzekł mu zaniechania licytacji w odpowiedniej chwili. Nie wiedząc, co zrobić, Denley wykręcił się na pięcie i odszedł.

Widząc to, Lusia musnęła różę najrozkoszniejszym pocałunkiem i wręczyła ją z wdzięcznym uśmiechem Mieczysławowi.

Wszyscy obecni dookoła przyjęli to huraganem oklasków.

To strasznie zawstydziło Lusię, i tak już przejętą swym pocałunkiem.

Czarne płatki zamigotały jej przed oczami. Jakiś żar spalił jej głowę, a potem coś ją zmroziło lodowatym mrozem. Padła zemdlona...

Gorczak podbiegł i natychmiast odwiózł ją do domu.

Mieczysław musiał jeszcze chwilę zostać, aby uregulować niektóre sprawy ,związane z jego „gospodarstwem“ na kiermaszu.

Siller zbliżył się do niego, mówiąc:

— Zazdroszczę panu sukcesu..., ale jako życzliwy człowiek radzę panu: niech pan się strzeże Denleya!

To samo potem mówił mu zaniepokojony Parański. Mieczysław nie chciał mu powiedzieć prawdy, wymyślił więc jakiś niby zakład. Nic innego Parański nie mógł odeń wydobyć.

— — — — — — — — — — —

Nazajutrz Lusia leżała w łóżku, wyczerpana jeszcze przeżyciami dnia poprzedniego, gdy nadesłano jej czek Denleya na nazwisko Mieczysława Banowicza.

Gorczakowie siedzieli przy jej łóżku, wielce zaniepokojeni, bo przez całą noc Lusia miała silną gorączkę. Dopiero nad ranem gorączka spadła.

Chcieli teraz dokładnie dowiedzieć, jak się właściwie wszystko stało, bo każdy im opowiadał co innego.

Aż tu nagle czek...

Gorczak rzekł jej:

— Ubodzy będą mieli raj. Sto tysięcy dolarów, ho, ho... Ale skąd Banowicz wziął tyle pieniędzy? I co ma wspólnego z Denleyem? Dlaczego wreszcie tak podbijali cenę na ten kwiat? Coś w tem musi być!..

— Na dobrą sprawę... sama nie wiem — odparła Lusia po namyśle. Owszem, pewne rzeczy mogłabym powiedzieć...

— A więc mów, mów, tylko całą prawdę — nalegali Gorczakowie.

Lusi oczy zaszły mgłą. Na bladą twarzyczkę wystąpiły rumieńce...

Po raz pierwszy miała oznajmić o swej miłości... Po raz pierwszy ta słodka tajemnica miała wynurzyć się z jej serca i spłynąć z jej warg... Dotychczas otulała to wszystko zasłoną najgłębszej tajemnicy... Zresztą, cóż tu dłużej ukrywać, skoro przecież Denley i Siller już niewątpliwie też się domyślali...

Zamknęła oczy wstydliwie i szepnęła:

— Kocham... Kocham całem sercem, całą duszą...

Janina i jej mąż zamienili ze sobą niespokojne spojrzenie. Przypomnieli sobie oboje, jak to kiedyś mawiali, że jak Lusia się zakocha, to już na zabój...

I oto właśnie ta chwila nastąpiła...

Dalszy ciąg nastąpi.

Bretończycy, cudzoziemcy i Polak-zabójca

Od naszego korespodenta z Paryża

Paryż w listopadzie.

W niedzielę rano, 20-go listopada, w portowem mieście, Nantes panowało niezwykłe ożywienie: tłumy na ulicach, chorągwie w oknach; około ratusza rój czarnych tużurków i cylindrów. Miasto gorączkowo szykowało przyjęcie prezesa Herriota. Niektórzy z obecnych pamiętali jeszcze, jak to lat 37 temu, przyjechał do miejscowego gimnazjum młody, świeżo upieczony profesor; miał lat 23 i tak nieimponujący wygląd, że gdy w podwórzu zapalił papierosa, podszedł do niego dozorca i zagroził kozą. Przypuszczał, że to któryś ze sztubaków...

Lata mijały i ze skromnego nauczyciela wyrósł wódz partji radykałów i prezes rady ministrów. Oczekiwano go już przed dziewiątą rano, lecz pociąg przyszedł z godzinnem opóźnieniem i po mieście gruchnęła straszna wieść: na pociąg zrobiony był zamach. Nieznani sprawcy wysadzili w powietrze szyny kolejowe, jednocześnie jednak, aby zapobiec katastrofie, wywiesili w tem miejscu czerwoną latarnię, co w języku kolejowym znaczy: „zatrzymać natychmiast“. Chodziło więc raczej o gest symboliczny niż o realny zamach.

Czyja w tem ręka łatwo się domyśleć — autonomistów bretońskich. Szyny wysadzono w tem miejscu, gdzie pociąg wkracza na bretońską ziemię... Dziwna bo jest ta Bretanja...

Francja to i nie Francja. Od wieków z Francją całość stanowi, a jeszcze się z nią całkowicie nie zlała. Do paryżanina Bretończyk zgoła nie jest podobny; jest to Celt o niebieskich marzących oczach, blisko z Grenlandczykiem spokrewniony.

Bretanja dała Francji szereg bohaterów; dzielnych żołnierzy i wielkich marynarzy, lecz jeśli jej synowie znani są z odwagi, mają zarazem opinję ludzi bardzo upartych, tak że nawet utarło się ogólnie, że zamiast powiedzieć komuś: „Ty kożli łbie“ mówi mu się we Francji „ty bretońska głowo“.

Ludność Bretanji składa się przeważnie z rolników, marynarzy i rybaków.

Ludzie to, naogół, biedni i mniej niż Francuzi kulturalni. Język mają odrębny, a niemało pośród nich analfabetów, którzy języka francuskiego nawet nie rozumieją. Bretończycy są nabożni i wpływ kościoła jest tu o wiele silniejszy niż w innych prowincjach Francji.

Od setek lat wyróżnia się Bretanja pośród francuskiej rzeszy; lecz o ,autonomistach bretońskich“ dowiedziała się zdumiona Francja dopiero niedawno. Zaczęło się to po wojnie, kiedy Alzacja zpowrotem przyłączona została do Francji.

W prowincji tej, o języku swoistym i kulturze odrębnej, rozwinął się silny ruch społeczny, walczący o autonomję. „Czy my to gorsi?“ zawyrokowała mała garstka inteligentów bretońskich — „my też domagamy się autonomji!“ Tych „autonomistów“ nikt nie chciał brać na serjo poza piosenkarzami kabaretów paryskich, dla których byli doskonałym tematem. Lecz Bretończyk to człowiek uparty.

W nocy, 7-go sierpnia wysadzony został bombą w Renne, pomnik wzniesiony dla uczczenia przyłączenia Bretanji do Francji; 20 listopada następuje „zamach“ na linji kolejowej Paryż — Nantes. Przed przyjazdem Herriot'a autonomiści bretońscy żądają, by ich brano na serjo, czy im się uda?

Prasa narazie reaguje słabo; nacjonalistyczne pismo wieczorne „Liberte“ znalazło w zamachu nowy pretekst do atakowania cudzoziemców. Jaki jest związek między cudzoziemcami a całą tą historją, Bóg jeden tylko chyba to odgadnie!

W miarę tego, jak we Francji rozwija się kryzys i wzrasta bezrobocie, na cudzoziemców spogląda ludność coraz mniej przychylnie i przykro nam było, gdy przed kilku dniami nadeszła wiadomość, że Polak Janiak został przez sąd francuski skazany na śmierć za straszną zbrodnię.

Robotnik rolny — Janiak i jego żona, pracowali wpobliżu Paryża na farmie Marcelego Giliza. Janiak — człowiek narwany, bez ustannie awanturował się z żoną i wkońcu gospodarz go wyrzucił, a żonę wraz z czteroletnią córeczką zatrzymał na służbie. Janiak znalazł jednak robotę w sąsiedztwie i często odwiedzał żonę, którą stale teroryzował.

5-go grudnia 31 roku wieczorem, kiedy w fermie wszyscy siedzieli za stołem przy kolacji, wtargnął nagle Janiak i siłą chciał zabrać żonę; Janiakowa zdołała się jednak wyrwać, wtedy mąż nagle wyciągnął rewolwer, wystrzelił do niej dwukrotnie, lecz chybił. Marceli Gelicz wziął dziecko na rękę i usiłował Janiaka wypchnąć za drzwi, wściekły jednym wystrzałem położył gospodarza trupem na miejscu a drugim zabił własną córkę, małą Jankę.

Prawdopodobnie jednak Janiakowi głowy nie utną. Ci sami przysięgli, którzy go na śmierć skazali podpisali zaraz po wyroku podanie, aby karę śmierci zamienić na dożywotnie ciężkie roboty.

Listopad
1
CZWARTEK
Eligjusza

Wsch. sł. g. 7·20 — Zach. sł. g. 15.30

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień dla interesów niesposobny, natomiast dobry do zawierania znajomości które przyniosą nam później wielką korzyść. Sprawy przyjaźni i miłości układają się nieźle.

Niezwykły wypadek w areszcie

W areszcie Wilkinie (powiat koński) przesiadywał Kazimierz Walczak, lat 40, osadzony za przestępstwo, Walczakowi wskutek ciągłych ucieczek założono kajdany. Nocy ubiegłej usiłował Walczak wydostać się przed dach i podważył jedną belkę. Gdy był już częściowo po drugiej stronie belka usunęła się i przygniotła go na śmierć. Wszelka pomoc okazała się spóźniona.

Lwowianin okradziony w hotelu przez „znajomą"

Kupiec lwowski Izydor Helper po przybyciu do Warszawy zamieszkał w hotelu „Rosja".

Wczoraj zaprosił do siebie starą znajomą, Esterę Zilberman. Gdy Helper zasnął Zilberman zabrała mu garderobę i ulotniła się. Wszelkie poszukiwania za nią pozostały bez rezultatu.

Szalony czyn skazanego za morderstwo

Wstrząsający wypadek wydarzył się przed kilku dniami w Wiedniu

Po kilkudniowej rozprawie został skazany na bezterminowe ciężkie więzienie niejaki Artur Matz, oskarżony o zamordowanie swej żony, celem uzyskania premji asekuracyjnej. Zbrodnia była popełniona 5 lat temu proces Matza przeszedł szereg instancyj. Matz uporczywie twierdził, że jest niewinny.

Po ostatniej rozprawie i ostatecznym skazującym wyroku Matz popadł w taką rozpacz, że po powrocie do celi zapomocą uderzenia widelcem pozbawił się lewego oka, jedynego gdyż prawe stracił na wojnie.

Strasznym swym czynem miał Matz udowodnić iż nie jest winien morderstwa żony.

Aresztowanie urzędnika sądowego

Nocy onegdajszej dokonano w Krakowie sensacyjnego aresztowania. Władze policyjne aresztowały bowiem urzędnika Sądu krakowskiego.

Wczoraj nad ranem zjawili się wywiadowcy PP. w mieszkaniu T. S., gdzie przeprowadzili rewizję poczem odprowadzili go do aresztów policyjnych.

S. zajęty był w oddziale maszynowym Sądu okręg. cywilnego w Krakowie

Przyczyny aresztowania są narazie nieznane.

Straszna śmierć niemowlęcia

Zamieszkały przy ulicy Konarskiego w Grudziądzu robotnik Daniszewski postawił kocioł z zagotowaną wodą na podłodze i odszedł na chwilę do sąsiedniej izby. Podczas jego nieobecności podpełznął do garnka jego kilkumiesięczny synek i wywrócił garnek. Ukrop rozlał się i wskutek odniesionych ran dziecko zmarło.

KRONIKA KRAKOWA

Miły „krewny"

Bogaty kupiec łódzki Zygmunt Wasilewski przebywając w jednym ze szpitali zawarł oryginalną znajomość. Stan jego był beznadziejny uratować mogła go jedynie transfuzja krwi. Pół litra krwi za cenę 100 złotych dostarczył mu jego sąsiad szpitalny, 37-letni Stefan Błaszczewski. Obaj panowie od tej chwili zaprzyjaźnili się.

Gdy obaj zdrowi opuścili szpital, Wasilewski zaopiekował się Błaszczewskim i znalazł mu posadę. Błaszczewski odwiedzał swego dobroczyńcę dość często.

Pewnego razu Wasilewski powróciwszy do domu stwierdził że mieszkanie zostało obrabowane. Z gabinetu dochodziły jakieś tajemnicze szmery, jednak nikogo nie było widać.

Okradziony stwierdził, że szmery dochodzą z poza stalolowych ścian kasy. Wezwano natychmiast ślusarza który kasę rozpruł. We wnętrzu znaleziono skulonego Błaszczewskiego, który okradając swego dobroczyńcę zamknął się sam w stalowej pułapce.

Wczoraj sąd grodzki skazał go za usiłowanie włamanie na 8 miesięcy więzienia.

Krwawa walka dwuch rywalek

Do mieszkania 25-letniej Anny Brzezińskiej zam. w Warszawie przy ul. Wielka 25. w czasie nieobecności domowników wpadła nagle 35-letnia Anna Czerwińska (Wawer) żona właściciela towarzystwa zleceń handlowych przy ul. Jerozolimskiej 9. Przybyła poczęła szybko biec po mieszkaniu wołając: „Gdzie mąż! — oddajcie mi męża".

Gdy Brzezińska zaczęła krzyczeć Czerwińska chwyciła kawał leżącego obok żelaza i uderzyła niem właścicielkę mieszkania w głowę. Ta z kolei uzbroiła się w młotek i poczęła okładać przybyłą. Niewiasty chwyciły się za włosy i poczęły się tarzać po podłodze.

W międzyczasie nadbiegł zaalarmowany dezorca w towarzystwie policjantów.

Obie kobiety przeprowadzono do komisarjatu, gdzie okazało się że Czerwińska podejrzewa Brzezińską o utrzymanie stosunków z jej mężem. Od czasu do czasu Czerwińska nachodzi swą rzekomą rywalkę, bijąc ją i urządzając jej awantury.

Samobójstwo kapitana w sądzie wojskowym w Krakowie.

Jak się dowiadujemy onegdaj przed południem w biurze sędziego śledczego kpt. Zielińskiego w sądzie wojskowym w Krakowie rozegrała się tragiczna scena.

Wezwany do przesłuchania kapitan 4 pułku strzelców podhalańskich z Cieszyna Edward Kondek — po przesłuchaniu, po którem sędzia śledczy ogłosił mu swoje postanowienie zawieszenia nad nim aresztu śl. wydobył błyskawicznym ruchem rewolwer z kieszeni i z okrzykiem „Jestem niewinny", wymierzył rewolwer w usta i padł martwy na ziemię.

Aresztowanie dwuch włamywaczy

Policja aresztowała Wierczocha Wojciecha lat 23 robotnika „Janaka Wilhelma, lat 19 obydwóch za usiłowane włamanie do ochronki S. S. Służebniczek przy ul. Warszawskiej 14. na czem zostali przytrzymani przez Kwintę Wincentego, studenta U. J. zam. w tym domu. Przy zatrzymanych znaleziono wytrychy i pęk kluczy.

Rozprawa o zabójstwo

W dniu wczorajszym rozpoczęła się w Krakowskim Sądzie Apelacyjnym 3-dniowa rozprawa przeciwko urzędnikowi Józefowi Gamajowi, na skutek apelacji, wniesionej przez tegoż przeciwko wyrokowi Krakowskiego Sądu Okręgowego z dnia 21 grudnia 1931.

Tym wyrokiem Sądu Okr. karn. uznany został oskarżony winnym zbrodni zabójstwa, popełnionej rzekomo w ten sposób, że w maju b. r. w Ludwinowie zastrzelił z rewolweru niejakiego śp. Romana Wiechcia.

Sąd Okręgowy karny uznając Józefa Gamaja winnym zbrodni zabójstwa i usiłowanego ciężkiego uszkodzenia ciała, zasądził go na karę 5 lat ciężkiego więz.

Sąd Apelacyjny wyznaczył w tej sprawie cztery rozprawy a w czasie tej jednej z tych rozpraw apelacyjnych, w czerwcu br. Trybunał Apelacyjny wyjechał do Ludwinowa na miejsce czynu i przeprowadził wizją lokalną

Obecnie Sąd dopuścił 32 świadków, tak zawnioskowanych przez oskarżonego i w I. instancji przesłuchanych, jak i przez obronę i wyznaczył rozprawę apelacyjną.

Rozprawie przewodniczy: S. S. A. Wołoszczuk, wotują S. S. A. Dr. Jek S. S. A. Gniewosz, oskarża zaś Prokurator Łaba.

Rodzinę śp. Wiechcia zastępuje adw. Dr. Lemler, oskarżonego broni adw. Dr. Aschenbrenner.

W dniu wczorajszym przesłuchano 5-ciu świadków, poczem rozprawa odroczoną została do dnia dzisiejszego, celem przesłuchania dalszych świadków.

Krwawy dramat miłosny

W szpitalu Dz. Jezus w Warszawie zmarł wczoraj Jerzy Grimm, uczeń państwowych kursów radjotechnicznych w Warszawie, zam. w Aninie.

Grimm w nocy z 10 na 11 października br. w lesie wilanowskim zastrzelił ucz. 7 kl. gimn. Halinę Pajewską, poczem wpakował sobie kulę w usta.

Postrzelenie złodzieja kolejowego

Na odcinku kolejowym Olkuch—Kościerzyna (woj. pomorskie) na wagony pociągu węglowego wskoczyło kiku osobników którz zaczęli wyrzucać węgiel na tor. Ponieważ zarówno wezwanie, jak i strzał ostrzegawczy konwojującego pociąg posterunkowego policji z Kościerzyny nie odniosła żadnego skutku, oddał on strzał w kierunku złodziei, raniąc jednego z nich, Bernarda Kiedrowskiego, w lewe udo. Po przybyciu pociągu do Kościerzyny rannego przewieziono do miejscowego szpitala. Pozostali złodzieje zdołali zbiec.

Śmiałe włamanie do urzędu skarbowego

Na urząd skarbowy w francuskiej miejscowości Saint-Dizier dokonali zamaskowani bandyci śmiałego napadu, wdarli się do urzędu w nocy i związali dozorcę a potem jego żonę i syna. Potem rozeszli wszystkie biura przetrząsneli wszystkie szuflady a gdy nie znaleźli pieniędzy zabrali się do kasy pancernej. Ale kasa oparła się wszelkim ich wysiłkom. Po tej zmarnowanej robocie bandyci zabrali stemple i drobną kwotę należącą do do dozorcy i zbiegli. Żandamerja rozpoczęła poszukiwania za bandytami, którzy przyjechali prawdopodobnie samochodem.

Zniżka cen chleba

Wobec dalszej zniżki cen żyta i mąki żytniej, obniżył Magistrat w porozumieniu z Cechami piekarzy cenę chleba żytniego oraz ciemnego o 1 grosz.

Od dnia 1 grudnia br. cena maksymalna za 1 kg. chleba jasnego żytniego, wypiekanego z mąki 65%-towej wynosi 33 gr. zaś cena chleba żytniego, ciemnego t. zw. morawskiego 29 gr. Cene pieczywa białego pozostaje bez zmiany.

Winni pobierania cen wyższych względnie wypiekający i sprzedający pieczywo o wadze mniejszej karani będą wedle obowiązujących przepisów.

Wściekilzna u psów

Z powodu stwierdzenia wścieklizny u psa wolno biegającego w śródmieściu, Magistrat wydał zarządzenie, którem wszystkie psy znajdujące się na terenie dzielnicy I. (śródmieście) i V. (Kleparz) mają być trzymane na uwięzi, lub prowadone na smyczy, lecz zaopatrzone w bezpieczne kagańce.

Psy wolno biegające choćby nawet zaopatrzone w kagańce i marki ewidencyjne będą łowione przez oprawcę i do 48 godzin zgładzone.

Zarządzenie to obowiązuje do końca lutego 1933 r.

Gościnne występy Lit. Art. Żyd. Teatru „Di Idesze Bande" w Krakowie w Teatrze Bagatela

Znakomity zespół asów Teatrów Żydowskich w Polsce na czele z Anną Grosberg, Róża Gasel, Lola Folman, Z Kac D. Lederman, M. Openheim, B. Szwarstein. Reżyser J. Nożyk prezentujący się „Di Idesze Bande" już w piątek 2 grudnia br. o godz. 8.30 wieczór rozpoczyna swoje gościnne występy w teatrze „Bagatela" i zareprezentuje w 2 aktowym przeboju „Tanct Idelech Tanct".

Reż. przez I. Nożyka Zespół ten od 3 lat grał w Warszawie i ostatnio 8 tygodni w Teatrze „Scala" w Łodzi i do Krakowa zawitał na czas krótki.

Teatr „Di Idesze Bande" wozi własne dekoracje, kostjumy orkiestrę, którą dyryguje p. Stanisław Szterblitz. Przy fortepianie p. F. Kamiouska Epstein. Ufamy, że Gościnni Krakowianie mile powitają tak znakomity zespół jakim jest „Di Idesze Bande".

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Wesele

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Tong
Atlantic: W tajnej służbie
Promień: Klub bezdzietnych
Swit: Braterstwo Ludów
Adria: Ben Hur
Apollo: Kinomaniak
Słońce: 100 niebezpieczeństw
Sztuka: Dama w smokingu

Radio

12.10 Płyty gram., 15.15 Kom. gosp. 15.35 Odczyt, 15.50 Płyty gram., 17.00 Koncert, 17.40 Odczyt, 19.00 Rozmaitości, 19.15 Rzeczy ciekawe, 22.15 Muzyka taneczna, 22.55 Komunikat meteorologiczny i policyjny, 23.00 Muz. taneczna.

Dyżur nocny aptek

Grodzka 22, Plac Matejki 3, Dietla 36, Sienkiewicza 2, Brodzińskiego 1, Rakowicka 12.

Potworne morderstwo w oberży

Potwornego morderstwa dokonali dwaj niewyśledzeni dotąd bandyci w małej miejscowości francuskiej Courtempierre. Do oberży, prowadzonej przez starsze już małżeństwo Marceronów, przyszli wieczorem dwaj nieznani osobnicy. Właścicielka oberży była sama w sklepie, mąż jej jadł obiad w sąsiedniej kuchni. W chwili, gdy oberżystka odwrócona była tyłem, jeden z bandytów zadał jej potężny cios siekierą, a potem, gdy kobieta upadła na ziemię, przeciął jej brzytwą gardło. Następnie drugi z bandytów udał się do kuchni, gdzie w ten sam sposób zabił siedzącego przy kolacji Marceryna. W gardle zabitego znaleziono jeszcze nieprzełkniętego ziemniaka. Bandyci spustoszyli następnie całe wnętrze gospody przeszukali wszystkie szuflady i zabrali 10.000 franków w banknotach.

14-letni chłopak zabójcą

Terenem strasznej zbrodni której sprawcą okaza się 14-letni Tadeusz Woźniak była wieś Sokołów gm. Helenów pow. płowski. W wyniku zakończonego obecnie śledztwa ustalono iż Woźniak miał zatarg z kolegą swoim również 14-letnim Janem Makowskim z tej samej wsi.

Poszło im o kilka sztuk gołębi. do których rościł sobie pretensje Woźniak.

Po kłótni doszło między nimi do bójki, w czasie której Woźniak sztyletem pchnął w lewy bok przeciwnika swego. Ten po kilku minutach zmarł.

Młodociany zabójca na widok trupa, usiłował uciec, lecz wnet go pochwycono i oddano w ręce policji.

Woźniak sprowadzony został do Warszawy, do dyspozycji sędziego śledczego na pow. warszawski.

Niezwykły zamach morderczy

Do szpitala w Stryju przywieziono w stanie bardzo groźnym Oleksę Halija, dzierżawcę folwarku. Jak ustalono, został on zaproszony przez swego znajomego, kierownika kopalni w Daszawie, Tadeusza Kowalczyka na partję szachów. W czasie gry w szachy Kowalczyk wyciągnął rewolwer i ranił Halija bardzo ciężko. Po dokonaniu tego czynu, wymusił od niego podpis, że Halij popełnił samobójstwo. Następnie odwiózł go do szpitala gdzie natychmiast przeprowadzono operację, gdyż stwierdzono silne uszkodzenie jelit i pęcherza. Przed operacją Halij zeznał że zamach na niego dokonany został na tle stosunków rodzinnych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Museopol Kraków, Na Gródku 2